

KRESOWIAK GALICYJSKI

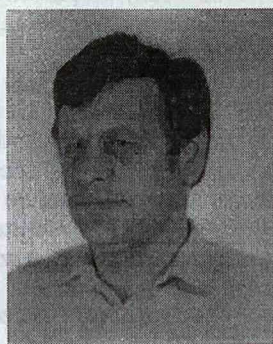
MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Nr 3 (15) maj - czerwiec 1997 r.

Cena 80 gr

DOKTOR JUDYM Z LUBACZOWA

CHOCIAŻ JUŻ TRZY LATA MINĘŁO OD ŚMIERCI DOKTORA JÓZEFA KRZEMIŃSKIEGO, TO PAMIĘĆ O NIM JEST WCIĄŻ ŻYWA. BYŁ LEKARZEM WYJĄTKOWYM, ZUPEŁNIE NIE PRZYSTAJĄCYM DO CZASÓW WZMOŻONEJ POGONI ZA PIENIĄDZEM. JEGO MISJĄ BYŁO NIESIENIE POMOCY LUDZIOM CHORYM I CELOWI TEMU POŚWIECAŁ SIĘ BEZ RESZTY.



Józef Krzemiński urodził się w 1951 roku w Dachnowie, w wielodzietnej biednej rodzinie chłopskiej. Chodząc do szkoły jako najstarszy musiał pomagać w pracach na gospodarstwie. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie, już przy pierwszym podejściu, zdał egzamin wstępny na Akademię Medyczną w Lublinie. Studiując, każde wakacje spędzał w domu. Jego ojciec miał amputowane nogi i umierał w 50 roku życia.

Po ukończeniu studiów wraz z żoną, absolwentką AM, podejmuje pracę w szpitalu w Lubaczowie. Wkrótce ma również dyżury w przychodni w Lubaczowie i Oleszycach. Mimo zostania „doktorem” Józef nie odciął się od swego rodowodu i nie zabiegł drogi do wsi. Chociaż zamieszkał w Lubaczowie, rodzinny dom w Dachnowie odwiedzał kilka razy w tygodniu. Gdy tylko tu się pojawiał z miejsca miał liczne grono pacjentów. *Nie było u niego nic z pana* - mówili o nim ludzie. Chłopski rodowód ułatwiał mu kontakty. Umiął rozmawiać z ludźmi i zyskiwać ich sympatię.

W szpitalu, przychodniach gdzie miał dyżury szybko zdobył sobie niekwestionowany autorytet. W czasie przyjęć koło jego drzwi zawsze były tłumy. Regułą było też, że przyjmował dotąd dokąd byli pacjenci. Szczególnie ciągnęli do niego ludzie biedni, pozbawieni pracy a nawet środków do życia. Leczył ich nawet płacąc za recepty. Nie przypadkowo mówiono o nim: „Lekarz ubogich”. Oto była pacjentka z Młódowa wspomina: *Zapisał mi receptę na lekarstwa, za które w aptece kazali zapłacić 100 tysięcy zł, a ja miałam tylko 20 tysięcy. Przyszłam z powrotem do doktora aby mi zapisał coś tańsze-*

go. On powiedział, że jak chcę być zdrowa to muszą być te lekarstwa, które zostały zapisane i wyjął z portfela 100 tysięcy złotych i dał mi.

Lubił dzieci i aby zjednać sobie sympatię i zaufanie młodych pacjentów kupował dla nich słodycze. W efekcie maluchy nie miały przed panem doktorem tremy i bez obaw w trakcie badań mówiły o swoich dolegliwościach. *Jak przychodziłam z córeczką na badania* - mówi była pracownica PGR w Oleszycach - *to zawsze częstował ją ciokoladą!*

Jego życzliwy stosunek do ludzi wykraczał poza ściśle pojętą praktykę lekarską. Jadąc samochodem brał czekających „na okazję”. Poza tym pomagał, radził jak dostać się do sanatorium, tłumaczył gdzie należy się zwrócić, jakie starania poczynić, aby otrzymać odszkodowanie, rentę. Stanowił zaprzeczenie egoisty, człowieka który pilnuje tylko swoich interesów. I może dlatego był jedynym lekarzem w Lubaczowie z prawie dwudziestoletnim stażem pracy, który nie doroził się własnego domu. Nie przypadkowo utarł się o nim termin: „Krzemiński bada za darmo”.

Okrutna nieuleczalna choroba atakowała go przez szereg miesięcy. Miał świadomość co go czeka, ale nie dał tego poznać po sobie i nie przerywał pracy. Nadal tak jak dotychczas przyjmował pacjentów, badał, stawiał diagnozy.

Jednego dnia - wspomina jego brat Mieczysław - *gdy był jeszcze zdrowy, przywiózł do rodziny w Dachowie psa oraz budę dla niego. Odtąd ilekroć się pojawił, a czynił to kilka razy w tygodniu przywoził psa (ciąg dalszy na str. 3)*

Coraz większe sukcesy odnosi działający przy MDK w Lubaczowie międzyszkolny chór Canzone. Znany jest on ze swoich występów nie tylko w mieście, regionie, ale nawet w kraju i za granicą. Chór ten ma już na swym koncie setki występów, i w przyszłym roku będzie obchodził dziesięciolecie swego istnienia.

Inicjatorem założenia zespołu był obecny jego dyrygent Andrzej Kindrat i prezes Krzysztof Szczepański. Powstał on przy Szkole Podstawowej Nr 2 i zrzeszał młodzież tak szkół podstawowych, jak i Liceum Ogólnokształcącego. Jego swoistą premierą i zarazem sukcesem był występ w 1987 roku na Kongresie Eucharystycznym z udziałem prymasa Józefa Glempa.

Już w roku następnym chór uczestniczył w Europejskim Spotkaniu Młodzieży na Węgrzech i we Francji. Od tego też czasu datuje się nieustające pasmo sukcesów chóru Canzone. W kolejnych latach zespół wystąpił we Francji, Austrii, Niemczech, Ukrainie. W przyszłym roku zespół jedzie na festiwal do Belgii.

Ponadto Canzone koncertował wspólnie z chórem Instytutu Muzycznego WSP z Łódź



(Ukraina), chórem ST Marienkirchem (Austria), z chórem z Tostedt (Niemcy), chórem Kameralnym WSP w Rzeszowie oraz z chórem nauczycielskim „Fermata” z Lublina. Canzone brał też udział w 1996 roku w Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie. Utwory w wykonaniu Canzone mogliśmy oglądać w czasie Świąt Bożego Narodzenia w Telewizji Regionalnej Rzeszów.

W sumie imponująco przedstawiają się osiągnięcia zespołu:

- I Miejsce w Przeglądzie Wojewódzkim chórów a'cappella Dzieci i Młodzieży Szkolnej - Przemyśl 96 - 97;
- I Miejsce w Eliminacjach Międzywojewódzkich XVI i XVII Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a'cappella Dzieci i Młodzieży Szkolnej - Tarnów 1996 - 1997;
- Dwukrotnie III miejsca w Myślenickim Festiwalu Pieśni Chóralnej 1993 i 1997;
- Brązowy Komerton podczas Finału XVII Ogólnopolskiego Konkursu Chórów a'cappella Dzieci i Młodzieży Szkolnej - Bydgoszcz 97.

Należy dodać że w swym dorobku repertuarowym zespół posiada pieśni sakralne, ludowe, okolicznościowe oraz pieśni innych narodów.

Jak wspomnieliśmy, dyrygentem zespołu jest Andrzej Kindrat - absolwent Studium Nauczycielskiego w Przemyśle, Instytutu Wychowania Artystycznego Uniwersytetu Lubelskiego, a obecnie jest słuchaczem Poddyplomowego Studium Emisji Głosu Akademii Muzycznej w Bydgoszczy.

KRONIKA

W gminie Narol, Ludwik Wicijowski jako pierwszy utworzył gospodarstwo agroturystyczne. Początkowo sąsiedzi nie wróżyli temu przedsięwzięciu sukcesu. Niespodziewanie jednak spotkało się ono z bardzo dużym zainteresowaniem. W 1996 roku pan Wicijowski miał aż 400 osobodniówek. Gośćmi byli przede wszystkim mieszkańcy Śląska jak też województw północnych.

Przybysze chwalą sobie pobyt i deklarują tu kolejne przyjazdy. Po raz pierwszy też - jak stwierdza Pan Wicijowski - pobytem u niego zainteresowani są również obcokrajowcy. Wielu z gości podkreśla, że nie widzieli tak pięknych krajobrazów jak w Narolu.

28 kwietnia ambulans PCK zainstalowany przed budynkiem Urzędu Miejskiego w Lubaczowie pobierał krew od ofiarodawców.

W Lubaczowie gościł działacz sportowy z Niemiec Jochen Goll. W trakcie spotkania z władzami samorządowymi i sportowymi Lubaczowa ustalono część sportową programu „Dni Tostedt”, w mieście z którym Lubaczów utrzymuje przyjacielskie kontakty.

20 kwietnia w Horyńcu zorganizowana została przez Zarząd Gminy OSP, Ludowy Klub Sportowy, Gminy Ośrodek Kultury - Niedziela Sportowa-Rekreacyjna. W programie była część artystyczna, zawody strażackie: musztra, sztafeta, ćwiczenia.

W dniu 23 kwietnia w zakładzie Automatyki „Polna” w Przemyśle odbył się wojewódzki konkurs „Najlepszy uczeń w zawodzie tokarza”. Do zawodów stanęło 11 uczniów ze szkół zawodowych z Kańczugi, Przemyśla, Lubaczowa, Dynowa i Jarosławia. Zdobywcą I nagrody (150 zł) został Józef Mazurek z Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Lubaczowie.

Najwyższe bezrobocie w skali województwa wciąż utrzymuje się w rejonie lubaczowskim (w granicach 20,5%). Równocześnie w marcu bezrobotnych w województwie przemyskim przybyło tylko w rejonie lubaczowskim o 37 osób.

Na Konwencie PSL w Jarosławiu 13 kwietnia br. rekomendacje na parlamentarzystę z naszego terenu otrzymał dotychczasowy poseł Józef Michalik.

15 bm Wojewódzki Sztab Wyborczy SLD ogłosił oficjalną listę swoich kandydatów do parlamentu. Kandydatem na posła z naszego terenu jest Edward Dzioduła z Cieszanowa.

Wmurowanie „Kamienia Węgielnego” pod budowę nowego Szpitala Rejonowego w Lubaczowie

Z udziałem wiceministra Zdrowia Wojciecha Rudnickiego, parlamentarzystów: Józefa Michalika, Mieczysława Kasprzaka, Wiesława Ciesielskiego, Mieczysława Bilińskiego, Zbigniewa Mierzwę, ks. bpa Jana Śrutwy, burmistrzów i wójtów z rejonu lubaczowskiego, wicewojewody Jerzego Marcinka odbyła się uroczystość wmurowania „Kamienia Węgielnego” pod budowę nowego szpitala.

Po przedstawieniu gości przez dyr. ZOZ Stefana Kryczkę, ksiądz biskup dokonał poświęcenia nowo budowanego szpitala. Z kolei ks. Marian Zuchowski wygłosił obszernie wystąpienie. Po odczytaniu aktu elekcyjnego budowy szpitala przez ordynatora Jerzego Tabaczka, wszyscy zebrani złożyli pod nim swe podpisy.

Warto podkreślić, że cały plan budowy i modernizacji szpitala, ma kosztować 75 milionów zł (750 miliardów starych zł). Jeżeli realizacja budowy będzie przebiegać w ustalonych terminach, pawilon łóżkowy wraz ze stołówką i pralnią, oddany zostanie do użytku już w przyszłym roku.

R.S.

Ukoronowanie przez Jana Pawła II Matki Boskiej Pocieszycielki Strapionych z Wielkich Oczu

10 czerwca w Krośnie Jan Paweł II ukoronował obraz Matki Boskiej Pocieszycielki Strapionych z Wielkich Oczu. Obraz ten namalowany w 1613 roku przez Franciszka Śniadeckiego, od wieków otaczany jest wielkim kultem. Stał się on szczególnie słynny w czasie klęsk żywiołowych, a zwłaszcza w czasie epidemii dżumy w latach 1706-1709.

W połowie XVIII wieku Komisja Biskupia w Przemyśle uznała obraz za cudowny. Po drugiej wojnie światowej zaczęto obchodzić święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Nawiedzenie parafii przez Matkę Bożą w 1970 r. było przesłanką do podjęcia postanowienia wspólne go odprawiania różańca w rodzinach.

R.S.

KURS NA INWESTYCJE W GMINIE WIELKIE OCZY

Przygraniczna gmina Wielkie Oczy nie należy do bogatych. Zakładów pracy tu niewiele, a ziemie liche. Niemniej jednak w ostatnich latach podjęto szereg inwestycji. W 1995 roku w Kobylnicy Wołoskiej zbudowana została stacja uzdatniania wody o wydajności 603 m³ na godzinę. A w rok później oddane zostały do użytku wodociągi w Potoku, Bihalach, Łukawcu oraz w Kobylnicy Wołoskiej. Natomiast w bieżącym roku woda trafi do mieszkań w Wielkich Oczach, Żmijowiskach i Skólnie. Na terenie gminy ty jeszcze Majdan Lipowiecki pozostanie bez wody.

Ponadto wybudowana została nowa szkoła w Wielkich Oczach, sala gimnastyczna w Łukawcu oraz szkoła filialna w Bihalach. Zmora gminy jak też i innych jest bezrobocie. Wielkie nadzieje wiąże się tu w zamierzonej budowie autostrady przez Korczową. Już dziś z terenu gminy pracuje tu przy budowie przejścia granicznego 15 osób.

J.A.

UMIERALNOŚĆ W REJONIE LUBACZOWSKIM

Podane niżej dane dotyczą osób które zmarły w szpitalu, oraz w domach na terenie Lubaczowa, mieszkańców Lubaczowa i gminy.

W styczniu br w szpitalu i w Lubaczowie zmarło 18 osób, w lutym 15, marcu - 21, kwietniu - 14. Podobne dane dla gminy Lubaczów - styczeń - 4, luty - 1, marzec - 4, kwiecień - 3.

Natomiast zbiorcza liczba urodzeń wynosi: styczeń - 59, luty - 60, marzec - 55, kwiecień - 59.

Z kolei małżeństw w poszczególnych miesiącach na terenie Lubaczowa zawarto: styczeń - 2, marzec - 2, kwiecień - 11. Podobne dane na terenie gminy: styczeń - 4, luty - 4, marzec - 1, kwiecień - 8.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że coraz mniej ludzi umiera „ze starości”, a coraz więcej na choroby takie jak rak, wylewy, zatory. Równocześnie stosunkowo dużo ludzi umiera w średnim wieku i dużo dożywa późnej starości.

R.S.

DOKTOR JUDYM Z LUBACZOWA

(ciąg dalszy ze str. 1)

jedzenie. Pies się przywiązał do częstego gościa i zawsze - ku osłupieniu domowników - bliskie przybycie doktora poprzedzało szczekanie. Było to tym dziwniejsze, że przez Dachnów przecież przejeżdża setki samochodów, a pies reagował tylko na ten jeden, nawet go przy tym jeszcze nie widząc. A gdy Józek zmarł, pies przez całą noc wyl i już w kolejne dnie, nie reagował szczekaniem na żaden przejeżdżający samochód.

Doktor zmarł w grudniu 1993 roku. Najstarsi lubaczowianie nie pamiętali takich tłumów na pogrzebie. Wzięło w nim udział wiele tysięcy osób z rodzinnej wsi, z terenu gminy Lubaczowa, a nawet z odległych zakątków byłego powiatu. Kondukt pogrzebowy wyruszył z pod jego rodzinnego domu w Dachowie. Jego czoło było koło szpitala w Lubaczowie, a końcówka dopiero co opuszczała Dachnów.

Edward Dziadula - burmistrz z Cieszanowa wspomina: Razem próbowaliśmy organizować Zjazd Absolwentów Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie. Przyśiągłem Józkowi na jego pogrzebie, że zjazd się odbędzie i na jego grobie będą wówczas złożone kwiaty. Był to nie tylko lekarz, lecz również społecznik. Przyjmowano go do organizacji związkowej i wyrzucano po kilku miesiącach. Przykro mu było z tego powodu, lecz swej działalności mediacyjnej nie zaprzestawał. Umiął rozmawiać z każdym, nawet ze swoim osobistym wrogiem. Brakuje mi go bardzo, a szczególnie jego humoru, werwy życiowej i zagadek ortograficznych, bo tym zaskakiwał mnie często.

Chociaż zmarł trzy lata temu miejsce po doktorze Krzemińskim pozostaje wciąż puste. Do tej pory bowiem na naszym terenie nie pojawił się lekarz, którego ludzie uważaliby za swego i o którym mówiono by że jest „doktorem ubogich”.

Marek Wrzos

Sesje popularno naukowe

w Lubaczowie

Organizatorem sesji w Lubaczowie był Urząd Miejski. Jej myślą przewodnią było: Rola Lubaczowa jako lokalnego ośrodka administracyjnego, gospodarczego i kulturalnego.

Dr Zygmunt Kubrak mówił o Lubaczowie jako ośrodku zarządu terytorialnego w zarysie historycznym. Prof. dr hab. Henryk Gmiterek zajął się stosunkami ludnościowymi w Lubaczowie w okresie Rzeczypospolitej Szlacheckiej. Mgr Paweł Sygowski przy pomocy zdjęć, zobrazował kulturę materialną i duchową Żydów w Lubaczowie. Ks. dr Mariusz Leszczyński przedstawił dzieje Archidiecezji w Lubaczowie. Jan Mazur omówił Zabytki sztuki cerkiewnej w Lubaczowie, a mgr Stanisław F. Gajerski materiały do dziejów Lubaczowa w bibliotekach i archiwach krajowych i zagranicznych. W programie sesji było zwiedzanie wystawy: Wizyta Jana Pawła II w Lubaczowie którą komentował mgr Stanisław Makara.

Zorganizowana sesja zgromadziła liczne grono sympatyków Lubaczowa, miejscową inteligencję i młodzież. Wziął też w niej udział poseł Józef Michalik, burmistrzowie Jerzy Zając i Edward Dziadula oraz wójt gminy Lubaczów Stanisław Kusek.

w Cieszanowie

Organizatorem sesji popularnonaukowej w Cieszanowie była Rada Miejska oraz Koło Polskiego Towarzystwa Historycznego w Cieszanowie. Po otwarciu sesji przez burmistrza Edwarda Dziadulę jako pierwszy wygłosił referat prof. dr hab. Henryk Gmiterek, który mówił o rodzie Cieszanowskich w XVI - XVIII wieku. Kolejnymi referentami byli: mgr Maria Sajkiewicz-Szymoniak: Gen. Antoni Jeziorański i walki pod Kobylanką. Dr. Zygmunt Kubrak: Prywatne Seminarium Nauczycielskie Koedukacyjne im. Stanisława Sobińskiego w Cieszanowie. Mgr Stanisław F. Gajerski: Wytyczenie niemiecko-sowieckiej granicy na terenie pow. lubaczowskiego w 1939 r. Mgr Bogusław Bobusia: Akcja Wiśła na terenie powiatu lubaczowskiego.

Ponadto na sesji wygłoszonych zostało cztery komunikaty. Dr Marian Ważny: Płk. Bronisława z Szabatowskich Wystouchowa. Mgr Zdzisław Zadworny: Maria z Szabatowskich Maralewiczowa. Ks. prof. dr hab. Eugeniusz Piotrowski: Ks. prałat Józef Kłosa. Doc. dr Stanisław Sobocki: Płk prof. dr hab. med. Zygmunt Henryk Kaliciński.

Po wygłoszonych referatach i komunikatach wywiązała się żywa dyskusja. Aż kilku dyskutantów nawiązało do postaci ks. prałata Józefa Kłosa. Zakończenia sesji dokonał przew. Rady GiM Czesław Mazurek. Również w Cieszanowie sesja zgromadziła liczne grono sympatyków historii - nauczycieli, młodzież. Wziął też w niej udział burmistrz Lubaczowa Jerzy Zając.

Sesje popularno-naukowe w Lubaczowie i Cieszanowie mają już swoją tradycję. W porównaniu z ubiegłym rokiem były one ciekawsze i spotkały się z większym zainteresowaniem miejscowych społeczności.

Organizowane sesje budzą dumę z własnych miejscowości z jej tradycji, dorobku i zamieszkujących je ludzi. Stanowią one też pomost pomiędzy miejscowymi historykami, regionalistami, a ośrodkami naukowymi. Godny podkreślenia jest fakt, że organizatorzy w odniesieniu do referentów z zewnątrz sięgnęli przede wszystkim do ludzi, naukowców wywodzących się z naszych stron. Przykładem w tym względzie może być prof. dr hab. Henryk Gmiterek pochodzący z Narola Wsi.

Marian Ważny

ADAM WOLAŃCZYK

Adam Wolańczyk - nasz rodak z Cieszanowa, absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie i Państwowej Wyższej Szkoły Tatralnej i Filmowej w Łodzi, obchodził niedawno 35-lecie pracy artystycznej na scenie. Rozpoczął we wrocławskim Teatrze Rozmaitości. Znajdą go też widzowie w Gorzowie, Opolu, Legnicy. Od 1978 r. przebywa głównie w Wałbrzychu, gdzie w miejscowym teatrze zagrał prawie



sto ról.

Adam Wolańczyk występował również w filmach i serialach. A sztuka "Pamiętnik Anny Frank" w której gra główną rolę na scenach teatru w Wałbrzychu i we Wrocławiu wystawiana była 150 razy!

Oprócz aktorstwa maluje. Jest też znanym fotografikiem. Obszernie o Adamie Wolańczyku napiszemy w następnym numerze Kresowiaka.

M.W.

KRONIKA KULTURALNA

W wojewódzkim konkursie recytatorskim w Przemyślu wzięło udział 49 uczestników. W kategorii recytacji (szkoły ponadpodstawowe) I nagrodę zdobyła Marta Skorupska z Lubaczowa, a III Piotr Korga również z Lubaczowa. Wśród wyróżnionych recytatorów znaleźli się: Marian Tomaszewski i Ewa Brzeziak z Lubaczowa, Anna Łach z Oleszyc, Anna Mudło z Lubaczowa. W kategorii poezji śpiewanej I nagrodę zdobył Arkadiusz Słonec z Oleszyc.

W Lubaczowie rozpoczęła działalność orkiestra dęta. Na święcie 3-go Maja dała swój pierwszy występ. Orkiestra ta działa pod patronatem Towarzystwa Muzycznego w Lubaczowie i przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta.

24 prace malarskie Józefa Dobrowolskiego, Mirosława Karapyty, Krzysztofa Krzycha, Barbary Kubrak, Jerzego Pluchy, Tomasza Potuczko i Janusza Szpyta - 11 kwietnia wystawione zostały w Galerii „Rynek w Jarosławiu”.

Autory - jak podało „Pogranicze” - zlekceważyli całkowicie otwarcie ekspozycji własnych prac. Nikt bowiem z lubaczowskich artystów w Jarosławiu się nie zjawił. Z tych względów organizatorzy mieli kłopoty z ustaleniem tożsamości obrazów, część z nich bowiem nie była nawet podpisana.

Z inicjatywy księdza Roberta Cencory 2 maja w Łukowcu zorganizowany został I Festiwal Piosenki Maryjnej. W przeglądzie udział wzięło 12 zespołów instrumentalno-wokalnych. I miejsce uzyskał zespół „Jedność” z Młodowa, II zespół wokalny z Łukowca, a III Kasia Żuk i jej przyjaciele z Dachnowa. Poza konkursem wystąpił chór szkolny kierowany przez księdza Jerzego Sopla. Godny podkreślenia jest fakt, że wszyscy uczestnicy zespołów otrzymali posilek. Przegląd spotkał się z żywym przyjęciem publiczności. Na sali było ponad 700 osób.

Sponsorami festiwalu byli: MOK w Lubaczowie, GOK w Lubaczowie, UG w Lubaczowie, OKGiM Cieszanów i Zakład Instalacyjno-Gazowy Jana Szyka z Lubaczowa.

Ogólnopolski Konkurs na Najciekawsze Wydarzenie Muzealne Roku 1996 wygrało Muzeum w Lubaczowie. Nagrodę tę Muzeum otrzymało za zorganizowanie konkursu i wystawy pokonkursowej „II Teriennale Polskiego Rysunku Współczesnego - Lubaczów 96”.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Narolskiej

W marcu reaktywowane zostało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Narolskiej. Na pierwszym założycielskim posiedzeniu reaktywowany został zarząd w skład którego weszli: Ludwik Wicijowski - prezes, Jan Wolańczyk i Aleksander Skibicki - wiceprezesi, Barbara Wolańczyk - sekretarz, Józef Żukowicz - skarbnik, Stanisław Rysiowski i Henryk Wolańczyk - członkowie.

Natomiast w skład Komisji Rewizyjnej weszli: Henryk Nowoświat, Kondrat Nowak i Adam Kaszczan.

Powołano też: - sekcję muzealną - w jej skład weszli Szeremeta Stanisław, Janusz Skalski i Andrzej Orłow. - sekcję ekologiczną w składzie: Henryk Nowoświat, Anna Wołoszyn, Aleksander Skibicki, Marek Wilczyński, Edward Wicijowski.

Za najważniejszy i zarazem najpilniejszy cel nowowybrany Zarząd uznał powołanie Muzeum Ziemi Narolskiej. Muzeum to ma się mieścić - po odpowiedniej adaptacji - w budynku byłej szkoły podstawowej. Muzeum będzie nazwane imieniem Jadwigi i Kazimierza Sitarzy - byłych nauczycieli z Narola Wsi, którzy właśnie tutaj utworzyli Izbę Pamięci w której zgromadzone zostały eksponaty obrazujące historię i kulturę ziemi narolskiej.

K.S.

Zbigniew Więckowski

Artysta-malarz i scenograf, absolwent Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, urodził się w 1939 roku na Polesiu. W 1973 roku osiadł na stałe w Paryżu, gdzie w środowiskach artystycznych ma opinię słynnego malarza. Jego wystawy w Paryżu i innych francuskich miastach, jak też w Szwajcarii i Brazylii uzyskiwały wysokie oceny krytyków i publiczności. Odnosił też sukces jako scenograf wykonując ponad 20 prac dla teatrów we Francji i Brazylii.

Artysta utrzymuje żywy kontakt z Polską. W ubiegłym roku przygotował scenografię na Festiwal Mrożkowski w Krakowie. Zbigniew Więckowski obok malarstwa pejzażowego uprawia także malarstwo abstrakcyjne. Poniżej zamieszczamy jego pracę: *Katedra w Lubaczowie*.



Więc nie płacz

*Więc nie płacz już i otrzyj łzy
Minęło i nie wróci
Bo dzisiaj każdy chłopak zły
pokocha i porzuci*

*Więc po co koszmar tamtych lat
I smutek wciąż na twarzy
Niech ci się radość życia śni
Swoboda, wolność marzy*

*Uśmiechnij się i nie myśl źle
Wtedy ci będzie raźniej
Wszystko skończyło się we mgłę
Nie szukaj już przyjaźni*

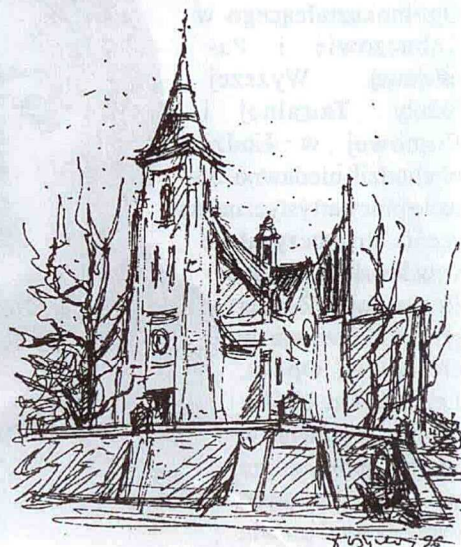
*Więc nie płacz już i otrzyj łzy
Nic żale nie pomogą
Zbolałe swoje serce skrusz
Idź swoją własną drogą*

Jak mijają

*Jak mijają wszystkie smutki
Jak na ścianie mignie cień
Nasze życie jest tak krótkie
Szybko mija każdy dzień*

*Najpierw młodość, bujna siła
Starość jest to rzecz niemiła
I to spotka też młodego
Że się zrobi na starego*

*Nie bądź gniewny ale bratni
Każdą chwilę w życiu ceni
Bo napewno z czasem przyjdzie
Na każdego taki dzień*



BIBLIOTEKA Z LISICH JAM

Z pasją i zaangażowaniem traktuje swe obowiązki bibliotekarka Jadwiga Cioch z Lisich Jam. Mając za sobą 16 lat pracy w bibliotece zdobyła sobie uznanie i autorytet u czytelników. Z jej inicjatywy założone zostało Koło Przyjaciół Biblioteki, które prowadzi Teatrzyk Dziecięcy. Zespół ten wziął udział w przeglądzie teatrzyków „Tropami Jasia i Małgosi” w Birczy jak też występował w przeglądzie rejonowym w Lubaczowie.

Ponadto Biblioteka w Lisich Jamach z okazji świąt i rocznic wspólnie z GOK organizuje okolicznościowe imprezy. Jadwiga Cioch w dowód uznania za pracę kulturalną była delegatem na Krajowy Kongres Kultury Wsi w Częstochowie.

R.S.

„Czarnecki” gwałtownym machnięciem ręką dawał znak kierowcy do bezwzględnego zatrzymania się. Samochód jednak nie zwalniał biegu. W tym momencie rozległ się gromki okrzyk Zagaja:

- Ognia!

On był pierwszym, który w kierunku pędzącego samochodu posłał serię z automatu. Niemal w tych samych sekundach ogień otworzyli i jego współtowarzysze.

Samochód gwałtownie zaczął hamować, robiąc przy tym coraz większe zygaki na drodze. Jeszcze w biegu wyskakowali z niego żołnierze i padając do przydrożnego rowu, na oczekaniu otwarli ogień w kierunku ludzi Zagaja. Rozblyski wyrzucanych z luf pocisków wskazywały im stanowiska przeciwnika. Rosjanie jednak nie mieli najmniejszych szans. Byli otoczeni, a strzały w ich kierunku padały niemal ze wszystkich stron. Natomiast ogień ze strony Rosjan z sekundy na sekundę stawał się coraz słabszy.

Jeszcze tylko przez chwilę jeden żołnierz strzelał, ale i został trafiony.

Nagłą ciszę prze-rwał jęk Zagaja:

- Rąbnęli we mnie!

Jestem ranny - wołał.

Czym prędzej pobiegnięto po Żabcię oczekującą nieopodal przy wozie. Zagaj leżał na trawie jęcząc. Jego prawa nogawka spodni była we krwi. Wijąc się z bólu nie poprzestawał wydawać rozkazów.

- Ściągnąć radiostację! Tylko jej nie uszkodzić!

Okazało się jednak, że upragnionej aparatury nie było na samochodzie. Gdy Zagajowi to zakomunikowano - jego wściekłość nie miała granic.

- Musi być, szukać porządnie - rozkazywał. Lecz faktycznie na samochodzie radiostacji nie było. Poirytowany Zagaj krzychał, że ktoś powinien być za to rozwalony. Miał na myśli Bolka „warszawiaka” który był na zwładach i przekazał informacje, że radiostacja jest demonstrowana.

- Nie dość że wracamy z niczym, to jeszcze jestem ranny! - wołał.

Tymczasem zjawila się Żabcia. Po krótkich oględzinach zakomunikowała, że komendant został ranny w nogę powyżej kolana. Ale na szczęście - dodała - kość jej zdaniem nie została uszkodzona.

- Czyli nic poważnego? - zapytał Mikułiński.

- Niestety, ja tylko mogę zatamować krew. Niezbędny jest i to jak najszybciej zabieg operacyjny! A ten może się tylko odbyć w szpitalu!

Zanim opuszczono miejsce akcji Zagaj wydał ostatnie rozkazy:

- Wszystkim ruskim przeszukać kieszenie, zabrać wszystkie posiadane dokumenty. Potem ciała na samochód i podpalić!

Do wykonania rozkazu zabrano się na poczekaniu. Wystąpiła tylko komplikacja ze spuszczeniem benzyny z baku, ale szybko sobie z tym poradzono. Gdy oddział wyruszył w drogę powrotną samochód stanął w płomieniach. W rozplywającym się dymie czuć było woń smażących się ciał. Wrak spalonego pojazdu jeszcze wiele lat po wojnie przypominał o tym tragicznym wydarzeniu.

Po powrocie na Folwarki zdecydowano, że czym prędzej z rannym należy wyruszyć do szpitala w Tomaszowie. Wybór właśnie tej

lecznicy nie był przypadkowy. Jej dyrektorem był wówczas słynny dr Peter, znany z wyjątkowej sympatii do partyzantów. Należy przypuszczać, że chirurg znał Zagaja z jego wcześniejszej służby w AK. Z relacji furmana wynika, że komendant odwiedzał słynnego doktora i że nawet byli przyjaciółmi.

„Zbudzony zostałem wczesnym rankiem - wspominał po latach Władysław Mazurek z Folwarków. - Przekazano mi, że mam się z końmi i furmanką stawić rano przed posterunkiem. Zdziwiło mnie to polecenie, gdyż wiedziałem, że komendant miał swojego stałego furmana, który codziennie rano się meldował. Ale rozkaz był rozkazem. Gdy o wyznaczonej godzinie stawilem się przed posterunkiem zakomunikowano mi, że będzie wyprawa do Tomaszowa i to na dwa wozy. Wkrótce na mój wóz wniesiono rannego Zagaja. Natomiast na drugi wóz ośmiu uzbrojonych „warszawiaków”. Jednakże broń pocho-wali pod siedzenia.

ZAGAJ (odcinek 9)

Zagaj wydał dyspozycje aby jechać wolno. Był pochmurny, późny majowy ranek. Ruszono szosą przez Cieszanów, Narol, Bełzec. Strach przez całą drogę paraliżował jadących. O ich nocnym

wyczynie było już głośno w okolicy. Poza tym wielokrotnie mijali samochody, to z polskim, to z rosyjskim wojskiem i w każdej chwili mogli być przecież zatrzymani. Chwilę napięcia przeżyli za Narolem. Wozy zostały zatrzymane przez stojących przy samochodzie grupę polskich żołnierzy. Sytuacja była niebezpieczna. Na zapytanie dowódcy - dokąd jadą, odpowiedzieli że wracają z wczorajszego wesela. Tak bez kobiet - zdziwili się. Aby uniknąć kłopotliwej sytuacji, zaproponowano żołnierzom gorzałkę na którą chętnie się zgodzili i pojechali dalej.

Do szpitala w Tomaszowie dotarli już po południu. Zagaja zaniesiono wprost na salę operacyjną. Do zabiegu operacyjnego przystąpiono niemal na poczekaniu. Ale operacja się przedłużała. Dla zabicia czasu i z ciekawości, co niektóre osoby z ekipy Zagaja przechadzały się po szpitalnym korytarzu i placu. W pewnym momencie do jednego z nich podszedł mężczyzna w ciemnym garniturze i zapytał:

- Czy nie widzieli tutaj pacjenta z bródką?

Pytany oczywiście domyślając się o kogo chodzi kategorycznie zaprzeczył. Ale niezadowolony nie dając za wygraną nie opuszczał terenu szpitala i o faceta z bródką zaczął wypytывать innych ludzi. Nagle w pośpiechu opuścił szpital. Okazało się, że był to człowiek z milicji. Wiadomość ta musiała również dotrzeć na salę operacyjną, gdyż za chwilę w pośpiechu wyniesiono na wóz Zagaja. Furmani otrzymali rozkaz aby jechać co koń wyskoczył.

Wracano nie głównym, ale bocznym traktem, wręcz polną drogą. Zapadł już zmierzch. Raptem zaczęły wybuchać rakiety, a nad głowami jadących zaświstały kule. Za ekipą z folwarków zorganizowano pościg. Droga była piaszczysta pełna dziur i kamieni. Podskakujące wozy tylko cudem się nie rozleciały. Wkrótce strzały ucichły, a do głównej szosy dobili dopiero koło pałacu w Narolu.

Marian Ważny

KRONIKA POLICYJNA

31 MARCA. W nocy nieznani sprawcy po otwarciu niezamkniętego okna w korytarzu Szkoły Podstawowej Nr 2 w Lubaczowie, przedostali się do wnętrza, gdzie po wyłamaniu drzwi do pracowni, skradli magnetowid wartości 800 zł

26 MARCA. Stanisław Z. z Łowczy dokonał kradzieży roweru „Romet”, który sprzedał nieustalonej osobie. Wartość skradzionego roweru wynosi 260 zł. Poszkodowanym jest Stanisław Ł. z Dębiny.

2 KWIETNIA. Nieznani sprawcy po wyrywaniu skobli w drzwiach do sąsiadujących ze sobą piwnic dokonali kradzieży roweru górskiego Halinie P. z Lubaczowa.

1 KWIETNIA. Dariusz B. lat 18, Mariusz J. lat 17 i Mariusz M. lat 17 - wszyscy z Lubaczowa - po uprzednim wybić szyby wystawowej weszli do wnętrza sklepu Piotra Sz. z Lubaczowa, skąd dokonali kradzieży papierosów różnych marek. Sprawcy zostali ujęci.

4 KWIETNIA. W Lubaczowie policjanci zatrzymali na gorącym uczynku Mieczysława B. lat 38 który dokonał wyrębu i kradzieży 2,5 m² drewna sosnowego wartości 85 zł na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie.

8 KWIETNIA. Policjanci z KP w Oleszycach zatrzymali na gorącym uczynku Bogusława S. lat 24 z Borchowa, który dokonał wyrębu i kradzieży 1,27 m² drewna sosnowego wartości 189 zł, na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie.

8 KWIETNIA. Pełniący funkcję zastępcy leśniczego Mirosław B. lat 35 z Wercharty nie doprowadził na konto bankowe Nadleśnictwa w Lubaczowie gotówki w kwocie 1245 zł za sprzedane drewno. Postępowanie prowadzi KP w Lubaczowie.

10 KWIETNIA. Ujawniono że Krzysztof M. lat 33 z Lubaczowa przy wrzucaniu utargu do skarbca dokonał kradzieży znajdującego się w ręka-wie wrzutni skarbca, portfela bankowego z zawartością gotówki w kwocie 7040 zł na szkodę Zbigniewa Z. z Lubaczowa. Pieniądże zostały odzyskane.

9 - 10 KWIETNIA. W nocy nieznani sprawcy po uprzednim wyważeniu ramy okiennej i wyjęciu jej z zawiasów, weszli do wnętrza niezamieszkałego budynku w Lubaczowie z którego skradli butle gazową, silnik elektryczny. Straty na szkodę Tadeusza K. z Lubaczowa wynoszą 1400 zł.

11 KWIETNIA. Leszek P. z Tymców dokonał wycinki i kradzieży 4 m³ drewna opałowego wartości 118 zł na szkodę Nadleśnictwa w Lubaczowie.

12 KWIETNIA. Kierujący samochodem Łada obywatel Ukrainy Oleg K. lat 34 nie zachował należytej ostrożności, zjechał na lewy pas drogi i doprowadził do czołowego zderzenia z prawidłowo jadącym Żukiem kierowanym przez Leopolda Z. z Lubaczowa. W wypadku obrażeń doznali obydwaj kierowcy.

13 KWIETNIA Samobójstwo przez powieszenie się na sznurku, popełnił Dariusz R. lat 23 z Lubaczowa. Nie ujawniono śladów działania osób trzecich. Zwłoki wydano rodzinie. Sprawę prowadzi KRP w Lubaczowie.

16 KWIETNIA. Policjanci z KP w Starym Dzikowie wspólnie ze strażnikami zatrzymali Stanisława K. lat 23 oraz Tadeusza H. lat 25 - obydwaj z Majdanu Sieniawskiego - podczas wyrwania sadzonek i pakowania ich do worków. Przy wymienionych zabezpieczono aż 1166 sztuk sadzonek wartości 1049 zł.

18 KWIETNIA. Policjanci z KRP w Lubaczowie w bezpośrednim pościgu zatrzymali Andrzeja T. lat 19 z Lubaczowa (1,68 promilla alkoholu) i Kazimierza W. lat 19 z Lisich Jam, którzy dokonali pobicia Henryka H. z Młodowa. Poszkodowany został opatrzony ambulatoryjnie w miejscowym szpitalu. Sprawców zatrzymano w Izbie Wytrzeźwień.

(ciąg dalszy na str. 6)

KRONIKA POLICYJNA

(ciąg dalszy ze str. 5)

20 KWIETNIA Na torach kolejowych znaleziono zwłoki Henryka Ł. lat 21 z Baszni Dolnej. Ustalono, że w nocy z 19 na 20 kwietnia potrącony został przez pociąg relacji Przeworsk - Zamość.

20 KWIETNIA. Wskutek samozapalenia składowanego na piecu chlebowym piekarni GS w Cieszanowie pieczywa wybuchł pożar, w wyniku którego spaleniu uległy suszone bułki.

23 KWIETNIA. Jan S., lat 40 z Oleszyc z samochodu Polonez dokonał kradzieży kół, kołpaków i akumulatora. Straty na szkodę Elżbiety F. wynoszą 700 zł.

23 KWIETNIA. Na wniosek Prokuratora Rejonowego zastosowano środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego wobec Zygmunta Z., lat 28 ze Starego Dzikowa sprawcy włamania do sklepu w tej miejscowości.

24 KWIETNIA. W budynku gospodarczym usytuowanym na terenie opuszczonej posesji w Lubaczowie, samobójstwo przez powieszenie popełnił Mieczysław W. lat 54. Nie ujawniono działań osób trzecich. Zwłoki wydano rodzinie.

29 KWIETNIA. Kierujący samochodem dostawczym Zbigniew B. lat 32 z woj. zamojskiego nie zachowawszy należytych środków ostrożności przy wyprzedzaniu, zderzył się z jadącym z przeciwka samochodem „Ford Eskort”.

29 KWIETNIA. Nieznany sprawca po stłuczeniu szyby w oknie wystawowym w sklepie Jadwigi M. w Lubaczowie skradł kosmetyki, przybory do pisania, karty do gry oraz czasopisma. Straty wynoszą około 300 zł.

30 KWIETNIA. Kierujący ciągnikiem Adam B. z Dębin w trakcie manewru wyprzedzania najeżdżał na ciągnik rolniczy kierowany przez Adama K. z Chlewisz, na którym również była jego

matka Waleria lat 50. Poszkodowany Adam K. trafił do szpitala.

29 - 30 KWIETNIA. W Nowej Grobli nieznani sprawcy po wyłamaniu okna weszli do budynku szkoły, dostali się do pokju nauczycielskiego, skąd skradli komputer, telewizor, magnetowid, organy. Straty wynoszą około 8000 zł.

30 KWIETNIA. W Lubaczowie zatrzymano na gorącym uczynku Adama M. lat 17 i Dariusza B. lat 18 z Lubaczowa którzy po wybijeniu szyby w samochodzie skradli radiomagnetofon. Straty na szkodę Marka B. z Lubaczowa wynoszą 500 zł.

2 MAJA. Z niezamkniętej szopy w Starym Dzikowie dokonano kradzieży motoroweru „Simsen” wartości 600 zł będącego własnością Mariana B. z Nowego Dzikowa. Ustalono, że kradzieży dokonali bracia Rafał i Robert H. lat 15 i 14 ze Starego Dzikowa. W wyniku przeszukiwania posesji matki chłopaków Marii H. odnaleziono skradziony motocykl. Maria H. poprzez spuszczenie psa i szczucie go na funkcjonariuszy oraz grożenie widłami, usiłowała wymusić zaniechanie rewizji.

9 MAJA. Nie opodał parkingu „Bachory” policja zauważyła Forda z ukraińską rejestracją. W samochodzie obie boczne szyby były wybite, a z 4 kół spuszczone było powietrze. Obecny obok mężczyzna wyjaśnił, że jest kierowcą tego Forda.

Na komendzie kierowca zeznał, że pracuje w prywatnej firmie koło Tarnopola. Około 1 godz. w nocy po minięciu Oleszyc zatrzymali się na parkingu „Bachory” i tu zostali napadnięci. Napastnik po wybijeniu szyby wsunął do kabiny rękę z pistoletem i wystrzelił. Zaszokowani wystrzałem kierowca i pasażer przesiadli się do tyłu i samochód odjechał w mały zagajnik. Tu napastnicy zarządzali portfel z dokumentami, po czym zabrali 450 dolarów 100 marek i 400 zł. Zabrali też radioodtwarzacz, zegarek i złoty sygnet. W miejscu tym policjanci znaleźli łuski kaliber 9 oraz odłamki szkła.

2 MAJA. W nocy z 3 na 4 maja w Futorach nieznani sprawcy po uprzednim wyłamaniu drzwi wejściowych do sklepu wielobranżowego Kazimierza K., znajdującego się w budynku Domu Kultury wyrwali kratę, wyłamali drzwi i skradli papierosy, kon-

serwy, radiomagnetofon. Straty - 330 zł.

W nocy 6 - 7 MAJA w rejonie Lipin (Oleszyce) nieznani sprawcy skradli 5 tys. sztuk jednorocznych sadzonek sosny wartości 450 zł na szkodę Nadleśnictwa Lubaczów.

6 MAJA. W Cieszanowie dokonano włamania do sklepu Franciszka i Marii Z., przy ul. Dworcowej. Straty sięgają 6000 zł.

7 MAJA. Kierująca samochodem „Citroen Saxo” Agnieszka Cz. lat 21 ze Starych Oleszyc potrąciła nieletniego, który wtrągnął na jezdnię.

8 MAJA. Nieznani sprawcy po wyrwaniu zamka w drzwiach weszli do środka świetlicy OSP w Nowej Grobli skąd skradli telewizor wartości 800 zł.

7 MAJA. W zabudowaniach Mirosława M. w Krowicy Hołodowskiej wybuchł pożar. Spaleniu uległa stodoła oraz składowane w niej siano i deski. Straty sięgają 16000 zł.

12 MAJA. Kierujący samochodem Fiat 126p Zdzisław S. lat 28 z Nowego Lublińca, na prostym odcinku drogi, zjechał do środka jezdni gdzie zderzył się czołowo z jadącym z przeciwka samochodem Żuk, kierowanym przez Janusza K. z woj. zamojskiego. W wyniku zaficia poniósł śmierć na miejscu kierowca Fiata 126p, a kierowca Żuka doznał ciężkich obrażeń ciała.

13 MAJA. Policjanci z KRP w Lubaczowie ujęli na gorącym uczynku sprawców kradzieży pletek betonowych z terenu basenu kąpielowego wartości 300 zł. Sprawcami okazali się: Kszysztof B. lat 21 z Lubaczowa, Grzegorz H. lat 20 z Lisich Jam.

W nocy 13 - 14 MAJA w Wielkich Oczach dokonano włamania do sklepu. Po przepiłowaniu krat i wybijeniu szyby złodzieje weszli do wnętrza sklepu GS, skąd zabrali papierosy, wódkę oraz zniszczyli kasę fiskalną. Straty wynoszą 800 zł. Użyty pies tropiący na drodze odejścia sprawców odnalazł skarpety i rękawice domowe.

14 MAJA. Samobójstwo przez powieszenie popełnił Andrzej O. lat 31 z Oleszyc. Na ciele denata nie znaleziono działania osób trzecich. Decyzją prokuratora zwłoki wydano rodzinie.

Trzej bracia Janek (42 lat), Mietek (38 lat) i Tadeusz (30 lat) Pokrywkowie sześć lat temu, przy pomocy malucha rozpoczęli handel obwoźny, a dziś prowadzą firmę zatrudniającą 20 pracowników, która jest największym dystrybutorem środków ochrony roślin w województwie.

Jak doszli do takiego stanu posiadania? Co zdecydowało, że ci trzej chłopcy „z pod lasu” w Cieszanowie odnieśli tak niebawomy sukces? Jest to tym bardziej zaskakujące gdy uświadomimy sobie, że nie otrzymali spadku, znaczącego wiana od rodziców, nie dorobili się też na krechach interesach. Po prostu zaczęli od zera. Każdy z nich kończą szkołę nie bardzo wiedział co ze sobą dalej począć. Najstarszy Janek wyrusza w świat. Pracuje w Krakowie, Niemczech, Austrii. Na krótko za granicę wyjeżdża też Mieczysław.

Rok 1990 eksplodował wolnym rynkiem. Dla ludzi przedsiębiorczych, odważnych nadszedł odpowiedni czas. Z malucha we trójkę rozpoczynają handel obwoźny środkami ochrony roślin. Objazdzają targowiska w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Docierają w dni targowe do Tarnobrodu, Lubaczowa, a nawet do Biłgoraja. Praca była ciężka, ale pierwszy rok handlu zamknęli zyskiem 60 milionów złotych. Za połowę tej sumy kupują Żuka który pomaga w zwiększeniu obrotów.

W następnym roku kupują kolejne dwa samochody dostawcze, a wkrótce zaopatrują się też w ciężarowego Starę. Aby zyskać klientów

Trzej bracia we wspólnym biznesie



muszą towar sprzedawać po konkurencyjnych cenach, biorą go więc bezpośrednio od producentów. Jest nim przede wszystkim „Organika” z Sarzyny i „Rokita” z Brzegu.

Lecz handel obwoźny nie jest kresem aspiracji Pokrywków. W 1993 roku otwierają w Cieszanowie pierwszy sklep. Placówka ta zaczyna wyśmienicie prosperować, co staje się dla nich dopięciem do poszerzania tej formy handlu. W 1993 roku w Przeworsku rozpoczyna działalność ich sklep ogrodniczy o powierzchni aż 315 m². W rok później, za stosunkowo niskie pieniądze kupują przy ulicy Mickiewicza w Lubaczowie obiekt o powierzchni 400 m² oraz 40 arów przylegającego do niego placu na którym

odbywa się poniedziałkowa giełda. W kupionym budynku organizują sklep, hurtownię oraz siedzibę firmy.

Ekspansja przedsiębiorstwa na tym się nie kończy. Swoje kolejne placówki handlowe instalują w Narolu, Tarnobrodzie i Jarosławiu. Niezależnie od posiadanych sklepów, Pokrywkowie stali się największymi w województwie dystrybutorami środków ochrony roślin. Z ich hurtowni w towar zapatrują się sklepy w Oleszycach, Księżpolu, Biłgoraju, Radymnie, Orłach, Kańczudzie, a nawet w Zamościu.

Pozycje monopolisty zapewniły im odpowiednio wysokie obroty. Przykładowo aby móc kupować towar po cenach fabrycznych z „Organiki” w Sarzynie, należy wykazać się obrotami 12 miliardów starych złotych. Oczywiście każdy handlowiec może kupować towar bezpośrednio od producenta, tylko niestety nie biorąc dużych ilości, musi płacić relatywnie wyższe ceny.

Zastanawiam się nad źródłami sukcesu Pokrywków. Przecież ludzie zajmujących się handlem środkami ochrony roślin jest sporo i nie robią na tym większych interesów. Sądzę że kluczem do dynamicznego rozwoju firmy jest odpowiednia organizacja i strategia. Handlowcy ci stosują zasadę: jak najwięcej inwestować, jak najmniej konsumować, natomiast sprzedaży musi towarzyszyć szybkie uzupełnianie w towar. W ich współdziałaniu nie ma nieporozumień, zgryzotów, co nie znaczy, że się nie różnią w poglądach (ciąg dalszy strona obok)

Maria Moralewicz - patronka szkoły w Dachnowie

W sobotę 17 maja w Dachnowie odbyła się niecodzienna uroczystość. Szkole Podstawowej nadano imię Marii Moralewicz - pedagoga o nieprzeciętnych osiągnięciach, byłej dyrektorki, która kierowanej przez siebie placówce zapewniła wysoki poziom i autorytet. W procesie nauczania szczególnie były jej bliskie takie wartości jak: patriotyzm, prawość charakteru, miłość do rodzinnego kraju, dla jego historii, języka, szacunek dla wiedzy i kultury.

Uroczystości rozpoczęły się od złożenia kwiatów na grobie jej i męża na cmentarzu w Cieszanowie. Po powrocie rodzice uczących się dzieci w towarzystwie członków Związku Sybiraków i kombatanów, ze sztandarami udali się na nabożeństwo do Kościoła w Dachnowie. Mszę celebrował ksiądz Robert Cencora - wychowawca miejscowej szkoły, a homilię wygłosił Jakub Sabalak. W czasie nabożeństwa występował chór szkolny i zespół pod kierunkiem księdza Jerzego Sopla.

Po mszy na dziedzińcu szkoły uczniowie Andrzej Drahos, Grażyna Zadworna i Stanisława Bielec złożyli przysięgę. Z kolei syn patronki Jerzy Moralewicz dokonał odsłonięcia tablicy, a kurator dokonała odsłonięcia portretu patronki wykonanego przez Stanisława Sobczyka z Dachnowa.

W uroczystości wzięli udział parlamentarzyści Józef Michalik i Adam Woś, władze miasta i gminy Cieszanów: przewodniczący Cze-

przy podejmowaniu konkretnych działań. Zawsze obowiązuje u nich zasada, że dyskutować można do momentu podjęcia ostatecznej decyzji, a później wszyscy zabierają się zgodnie do jej realizacji.

Trzej bracia nie mieszczą się w stereotypie ludzi, którzy odnieśli sukces. W ich postawie nie ma nic z biznesmenów którzy w luskosowych zagranicznych samochodach mkną ulicami miasta z telefonami komórkowymi przy uszach. Odnieśli sukces, chociaż ich biuro mieści się w małej zatłoczonej kłitce, a oni sami jeszcze do niedawna podróżowali pojazdami dostawczymi.

Chociaż obowiązuje kolegiałość zarządzania, istnieje nieformalny podział ról. Janek odpowiada za strategię firmy, Tadek czuwa nad jej finansami. Domeną Mietka z kolei są sprawy organizacyjne. Będąc głównym dystrybutorem środków ochrony roślin wzięli też na swe barki edukację użytkowników czyli rolników. Przy udziale producentów firmy Dupont i Suni Agro zorganizowali już dwa szkolenia z przodującymi rolnikami na naszym terenie. Akcje te zamierzają kontynuować, a nawet poszerzać. Nie przypadkowo w 1996 roku w konkursie „Agrolinia” w kategorii firm najbardziej pręźnie rozwijających się w województwie, Pokrywkiwie uzyskała II miejsce.

Klienci i znajomi twierdzą że sukces nie przewrócił Pokrywkom w głowie. Byli i pozostali ludźmi skromnymi. A prowadzony przez nich handel daleki jest od hochsztaplerstwa. Są solidni tak wobec klientów jak też wobec swych kontrahentów w tym i banków. Wszelkie należności są przez nich w terminie spłacane.

Ryszard Strzelecki

ślaw Mazurek i burmistrz Edward Dziadula, dyrektorzy szkół z terenu gminy, nauczyciele którzy z Marią Moralewicz uczyli w Dachnowie.

Przewodniczący komitetu nadania patrona szkole Stanisław Myśliwy przypomniał rodowód uroczystości. Już wiosną 1996 roku na zebraniu wiejskim Katarzyna Cencora zgłosiła myśl, aby miejscowej szkole nadać imię Marii Moralewicz. Propozycja ta uzyskała poparcie zebranych. W ślad za tym wyłoniony został Komitet Obchodów. Stosowne uchwały w tym względzie podjęła też Rada Pedagogiczna Szkoły oraz Komitet Rodzicielski. Poczynania te upoważniły Radę Miasta i Gminy Cieszanów do nadania w dniu 15 marca 1997 roku SP w Dachnowie imienia Marii Moralewicz.

Zabierając głos kurator K. Meinhart powiedziała, że jest pełna uznania dla inicjatorów nazwania miejscowej szkoły imieniem osoby, która w tym środowisku pracowała. Jest to ewenement wręcz na skalę wojewódzką. Edward Dziadula z kolei wspominał, że znał osobiście Marię Moralewicz. Nie kryjąc wzruszenia powiedział: *Gdy ja kierowałem SP w Hucie Różanieckiej, ona była dyrektorką szkoły w Dachnowie. Była to osoba dla nas zwykłą i niezwykłą zarazem.* Zebranych poruszyło też wystąpienie wnuczki patronki, która w ciepłych słowach mówiła o swojej babci, która była i pozostała dla niej niedoścignionym wzorem.

Sluchając wystąpienia, rozmawiając z ludźmi, jak też byłymi wychowankami, wylania się obraz tego niezwykłego pedagoga. Już w czasie okupacji prowadzi tajne nauczanie. Gdy podejmuje pracę w Dachnowie szkołę zastaje w zgłiszczach. Przez 5 lat mieszka w Lubaczowie i do szkoły w Dachnowie chodzi na piechotę. W ramach jej pedagogiki, proces wychowawczy nie ograniczał się tylko do lekcji, ale wychodził daleko poza mury szkoły. Dlatego też interesował ją los i sytuacja dzieci również w domach. Szczególnie wiele wysiłku podejmowała w przełamaniu oporów rodziców, co do dalszego kształcenia dzieci.

Powojenna rzeczywistość była świeża od ran. Maria Moralewicz czyniła wszystko, aby uczyć się dzieci miały normalne warunki do nauki, aby pozbyswały się kompleksów i gwarowych naleciałości. Jako polonistka szczególnie uczulona była na język, na kulturę słowa.

W 1968 roku przechodzi na zasłużoną emeryturę. Nie było jej jednak sądzone cieszyć się z jesieni życia. W rok później umiera. Jej pogrzeb był wielką manifestacją społeczności Dachnowa. Trumnę ze zwłokami Marii Moralewicz, jej uczniowie na barkach, nieśli na cmentarz w Cieszanowie.

W części artystycznej uroczystości, wystąpiła kapela ludowa „Dziatki” z Lubaczowa, zespół śpiewaczy „Niespodzianki” z Krowicy, zespół z SP w Dachnowie i grupa muzyczna „Adrem” z Jarosławia. Uroczystość zakończył bal absolwentów, na którym przygrywał zespół „Minimax” z Lubaczowa.

Utarł się zwyczaj że patronów szukamy wśród wieszczów, czy też postaci znanych z historii. Ale walory wychowawcze są bez porównania większe, gdy patronem zostaje postać wyrosła w społeczności lokalnej i która tu odniosła sukces. Wzorzec taki jest nam bardziej bliski i mobilizuje do naśladownictwa.

Ryszard Strzelecki

LISTY

W „Kresowiaku” pojawiła się informacja, że można zgłaszać ogłoszenia matrymonialne. Zamiar i cel dobry. Tylko w praktyce może się okazać nierealne. Wyjaśnię to na swoim przykładzie.

Z racji przekroczenia trzydziestu lat, zaliczam się już do starych kawalerów. Poza tym jestem bez dziewczyny i chętnie dalbym takie ogłoszenie. A nuż zgłosiłaby się jakaś wybranka mojego serca. Ale wyobrażam sobie, co by się we wsi działo! Gdyby ludzie przeczytali, że poszukuję żony! Byłbym na ustach wszystkich. Gdziekolwiek bym się pokazał szło by za mną gadanie: Patrzcie to ten co w gazecie baby szuka!

Obowiązuje jakaś dziwna zasada. Jeżeli już jesteś sam, stukła ci trzydziestka i nie masz dziewczyny to nie wychylaj się, pogódź się ze swym losem i siedź cicho. To wtenczas dadzą ci spokój. Jeśli zaś wykonasz jakiś ruch aby zbliżyć się do dziewczyny, zawręcz z nią znajomość, to z miejsca sensacja i wredne plotkowanie. Zadziwiające gdy się ktoś spię na zabawie, weselu nawet do nieprzytomności to takiego nie ruszają. Na temat takiej osoby nie ma plotkowania, chichotów. Ale pokazać się z dziewczyną to już sensacja.

Musi jeszcze sporo wody upłynąć, aby lubaczowska wieś nie wietrzyła w takich sprawach sensacji.

Stary Kawaler z Woli Wielkiej

Jestem pracownikiem firmy handlowej w Lublinie. Z racji wykonywania obowiązków zawodowych dość często wyjeżdżam w teren. Odwiedziłem też Lubaczów i tu miałem spore trudności aby dotrzeć pod określone adresy. Na dworcu autobusowym jak i kolejowym brak jakiegokolwiek tablic informacyjnych. Pod tym względem Lubaczów jest wyjątkowy.

Proponuję aby władze miasta wzięły przykład z pobliskiego Przeworska gdzie obok dworca PKS znajduje się plansza z planem miasta na którym znajdują się wszystkie ulice Przeworska. Przybyszowi daje to pełną orientację w docieraniu do celu.

Kiedyś za PRL sprawa była prosta. Urzędy i nieliczne zakłady mieściły się w centrum. A teraz nawet w małych ośrodkach jest mnóstwo firm i zakładów, a te często mieszczą się z dala od centrum miasta. Taki plan daje też orientację co w mieście jest do zwiedzania.

Jan Lewicki
Zamość

Coraz większą plagą w Lubaczowie stają się nocne włamania. Dosłownie nie ma tygodnia aby na terenie miasta nie było włamania do sklepu, czy kiosku, samochodu lub magazynu. Potwierdza to również lektura Kresowiaka.

Odnoszę wrażenie, że w przeciwdziałaniu tym zjawiskom za mało operatywna jest nasza policja. Owszem tak do godziny 24 można dość często spotkać policyjny radiowóz, ale po północy już się to bardzo rzadko zdarza. A przecież dopiero wówczas złodzieje, włamywacze wkraczają do akcji!

Poza tym patrolowanie miasta przy pomocy samochodu jest mało skuteczne. Huk silnika bowiem dla przestępcy jest doskonałym sygnałem orientującym go, gdzie w danej chwili jest policja. Proponuję aby wrócić do starych dobrych czasów, gdy nocą ulice miast były patrolowane przez pieszych milicjantów.

Jadwiga Czerwińska

Życie które staje się koszmarem

W społeczności lokalnej jaką jest wieś, sąsiad życie swego sąsiada może doprowadzić do koszmara. Udowodnił to Andrzej I. z Brusna Nowego. W dniu 2 lutego 1997 roku Szymon K. udał się do miejscowego sklepu. Po zrobieniu zakupów skierował się ku wyjściu. Stojący w przedsiönku Andrzej I. - zeznał Szymon K. - powiedział: że mu wytyczy drogę. Po wypowiedzeniu tych słów chwycił mnie za ubranie na klatce piersiowej, a następnie popchnął mnie na stojące przy ścianie transportery uderzając mnie przy tym pięścią w głowę. Bijąc mnie krzyczał, że mnie zabije. Ja się go boję, bo sądzę, że jak się upije to rzeczywiście może mnie zabić.

Policja ustaliła, że kilka tygodni wcześniej Andrzej I. wraz ze swoim bratem wtargnęli na posesję Szymona K. gdzie go pobili. Zagrozili przy tym, że jak zgłosi się na policję, to wtenczas spalą jego zabudowania. Groźby te Szymon K. potraktował serio i o pobiciu nie powiadomił policji.

Po wyczynach Andrzej I. wyjechał na Śląsk. Po dwóch tygodniach jednak wrócił i pierwsze swe kroki skierował na podwórze Szymona K. Po wyjściu na podwórze - zeznał Szymon K. - Iwaniec I. podwinął rękawy kurtki po łokcie i zaczął grozić żonie, że nas spali, że nas zniszczy, że nas zabije.

Ludzie na terenie Brusna Nowego boją się Andrzeja. Już niejedną osobę pobił, niejednemu groził. Lecz w obawie przed nim nikt takich zajęć nie zgłaszał na policję. Dlatego Andrzej K. czuł się coraz bardziej bezkarny.

Przyszł do nas na podwórze - zeznała żona Szymona K. - zapytał czy mąż telefonował na policję. Po czym powiedział, że nas zniszczy. Ciągle groził, wobec tego weszłam do obory i wzięłam widły w celu obrony. Ale on się nie wycofał. Dopiero gdy na jadący samochód zaczęłam krzyczeć, że to policja Andrzej I. opuścił podwórze. Mąż w obawie przed spalaniem kupił łańcuszek do zamykania bramy.

Na rozprawie sądowej w dniu 24 kwietnia Andrzej I. za groźbę pozbawienia życia, spalania zabudowań Sąd skazał Andrzeja na karę grzywny 500 zł. Na wypadek nie uiszczenia tej sumy, skazuje go na karę więzienia, przyjmując -

jeden dzień pozbawienia wolności - 20 zł. Andrzej I. jest bezrobotnym i raczej będzie go czekało to drugie rozwiązanie.

Alkoholik w domu

Z kolei Edysław M. z Baszni Dolnej swoją agresję wyładowuje na żonie Józefie M. Mój mąż od 4-5 lat pije alkohol często, a od stycznia 1997 roku pije codziennie - zeznała w sądzie jego żona. - Nawet w nocy wstaje i pije alkohol. Gdy jest pijany wyzywa mnie: k..., szmato, franco. Ponadto wygania mnie z domu. Grozi mi że mnie zabije, wywlecze jak psa, powiesi.

Józefa M. jest inwalidką. W tym roku już została kilka razy przez męża dotkliwie pobita. Już od trzech lat się leczy. A od czerwca 1995 do kwietnia 1996 przebywała w klinice we Wrocławiu. Gdy wróciła, mąż do niej krzyczał: Po coś wróciła! Lepiej byś zdechła! Żona przyznaje, że gdy była pobita, to nie chodziła do lekarza, bo nie chciała mężowi robić złej opinii we wsi. Zachowanie Edysława M. jest tym bardziej karygodne, że zawsze ma on ugotowany obiad, a wszystkie opłaty w domu uiszczane są przez żonę.

Józefa i Edysław M. od roku 1963 są małżeństwem. Przez wiele lat ich pożycie małżeńskie układało się poprawnie. Piekło zaczęło się od momentu, gdy w 1990 roku Edysław M. stracił pracę. Będąc pod wpływem alkoholu wszczynał awantury i stał się coraz bardziej agresywny wobec domowników, a od 1994 roku bije żonę. Pokrzywdzona kilkakrotnie wzywała policję. W sumie policja interweniowała 10rotnie. Ostatnio w trakcie jednej awantury zdjął nawet drzwi z kuchni do pokoju argumentując, że wszędzie musi być jednakowa temperatura.

Na rozprawie 23 kwietnia, Sąd wymierzył mu 8 miesięcy więzienia w zawieszeniu na trzy lata oraz dozór kuratora.

Syn znęcający się nad rodzicami

Za chuligańskie zachowanie się w domu, skargę na syna w Sądzie składa ojciec Jan C. z Lubaczowa. W skardze czytamy: Mój syn Zbigniew znęca się nade mną i moją żoną Rozalią,

od około 20 lat nadużywa alkoholu. Grozi gdy jest pijany, że nas pozabija. Często zabieramy go do domu leżącego na szosie.

Zródłem utrzymania Zbigniewa C. są emerytury rodziców. Ma 42 lata, i jest starym kawalerem. Od 20 lat nadużywa alkoholu. Gdy jest pijany staje się agresywny i często bije ojca oraz matkę. Aby mieć pieniądze na wódkę często wynosi z domu węgiel, drewno które sprzedaje. Uzyskane w ten sposób pieniądze przeznaczają na alkohol. Jak syn zaczyna się awanturować to my z miejsca uciekamy z domu - relacjonowała w sądzie matka.

Z kolei syn usiłował się usprawiedliwiać twierdząc: Jestem bez pracy. Chcąc zapomnieć o swoich problemach zacząłem nadużywać alkoholu, co stało się i jest głównym powodem moich nieporozumień z rodzicami... Pod wpływem alkoholu tracę pamięć i nie wiem wówczas co się ze mną dzieje i co wtedy robię. Mogło się też zdarzyć, że podczas gdy rodzice kładli mnie spać, gdy byłem pijany, to się szamotałem i mogłem któregoś z nich niechcący uderzyć.

Na odbytej 30 kwietnia rozprawie sąwej Zbigniew C. otrzymał 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata. Sąd oddał go na ten okres pod nadzór kuratora sądowego.

Marek Wrzós

W Cieszanowie na dyskotekach nadal obcych biją

Wprawdzie hasło „Witajcie w krainie gdzie obcy ginie” znikło z przystanku autobusowego, to jednak nadal utrzymuje się wrogość do „obcych”, czyli gości z innych miejscowości. Oto niedawno Krzysztof K. z Nowego Siola który uważany jest za „swojego” pobił dotkliwie w „Jawie” chłopaka z Narola który tu przybył samochodem wraz z siostrą.

Twarz zaatakowanego była we krwi. Siostra stanęła w obronie brata i też oberwała od krewkiego chłopaka z Nowego Siola. Najgorsze jest to, że sprawca bijatyki, zamiast przez rówieśników być napiętnowanym cieszy się ich uznaniem.

Janina M

Zgodnie z planem szkolenia na 1997 rok opracowanym przez Komendę Rejonową Państwowej Straży Pożarnej w Lubaczowie w dniu 31.05. w ramach Dni Cieszanowa zorganizowane zostały gminne manewry jednostek OSP z terenu gminy i miasta Cieszanów.

Celem manewrów było dokładne wymycie nawierzchni ulicy Rynek (koło budynku UGiM). W tym celu dla samochodu z jednostki OSP Cieszanów na rzece Bruśnice OPS Chotylub przygotowało stanowisko wodne.

Zła pogoda, deszcz, zmusiły organizatorów Dni Cieszanowa do odwołania szeregu imprez. Wśród zrealizowanych przedsięwzięć była między innymi wystawa w GOK prac plastycznych i fotografii uczniów szkół podstawowych. Wystawione prace wyróżniały się swą oryginalnością i walorami artystycznymi. Szczególnie bogaty i różnorodny

był dorobek uczniów SP z Lublińca Nowego. Oprócz prac malarskich, fotograficznych znalazły się też rzeźby.

Nauczycielem zajęć plastycznych w tej szkole jest Konrad Kopczacki — absolwent

domu, powiedział że musi iść do szkoły bo dzisiaj są zajęcia z plastyki.

Pytamy Konrada Kopczyńskiego o źródła jego sukcesu. Podstawowa zasada — mówi — to indywidualne podejście do ucznia. Każdy człowiek to odrębna osobowość. A np. zadawanie wszystkim uczniom tego samego zadania prowadzi do zaprzeczania indywidualności. Dlatego na moich zajęciach jedni malują, inni rzeźbią, a jeszcze inni pracują w kółku fotograficznym. Poza tym oceny daję z wielką rozważą. Mam świadomość że oceny dobre mobilizują.

Równocześnie w szkole staram się być przyjaźnie ustosunkowanym do uczniów. Na zajęciach wprowadzam kontrolowany luz. Chodzi o to, aby uczniowie widzieli we mnie partnera a nie osobę której się przede wszystkim boją.

M.W.

Dni Cieszanowa

Instytutu Wychowania Artystycznego na Uniwersytecie Lubelskim, uczniowie bardzo chętnie biorą udział w zajęciach. Gdy nasz syn zachorował i lekarz zalecił leżenie w łóżku — relacjonuje mieszkanka osiedla PGR w Lublińcu Starym — nie było siły aby go zatrzymać w

Mieczysław Krzemiński

Z dniem 1 maja 1997

roku dyrektorem Rejonowego Urzędu Telekomunikacji w Lubaczowie został Mieczysław Krzemiński. Urodził się w 1958 roku w Dachnowie. Jest bratem lekarza Józefa Krzemińskiego, o którym piszemy w bieżącym numerze Kresowianka. Po ukończeniu Wydziału Elektroniki na Politechnice Wrocławskiej, Mieczysław Krzemiński rozpoczyna pracę w RUT w Lubaczowie. Na początku pracuje w dziale liniowym, a ostatnio w dziale urządzeń stacyjnych.

Nowomianowany dyrektor mieszka w wsi Święte koło Radymna, skąd codziennie dojeżdża do pracy w Lubaczowie. Jego hobby to praca w ogródku i na gospodarstwie. Żonaty, ma dwójkę dzieci. Małomówny, nader oszczędny w słowa. Jest człowiekiem konkretnym i wrogiem pustosłowia. Ma opinię wyśmienitego fachowca co w okresie przechodzenia telekomunikacji na światłowodowy szczególnie się liczy.

Michał Szymoniak

Konkurs na dyrektora Zespołu Szkół Rolniczych w Oleszycach, który odbył się 28 kwietnia, wygrał ponownie Michał Szymoniak. Drugim kandydatem był nauczyciel tej szkoły - Władysław Drop. Michał Szymoniak, lat 59, ukończył Wyższą Szkołę Rolniczą w Krakowie. Po studiach pełnił funkcję kierownika gospodarstwa szkolnego przy Zasadniczej Szkole Rolniczej w Nowym Siole, w której również był nauczycielem.

Pracę pedagogiczną kontynuuje po przeniesieniu szkoły w 1972 r. do Oleszyc. W 1975 roku rozpoczyna pracę w Urzędzie Wojewódzkim w Przemyśle, gdzie zostaje wizytatorem metodycznym. W trzy lata później wraca do macierzystej szkoły i zostaje zastępcą dyrektora wydziału zaocznego oraz kierownikiem kształcenia praktycznego. A od 1989 roku pełni funkcję dyrektora.

Za kadencji Michała Szymoniaka szkoła podjęła nowe kierunki kształcenia. Otwarte zostało Liceum Ekonomiczne i Zawodowe ze specjalnością wiejskie gospodarstwo domowe oraz 5-letnie Agrobiznesu.

Wiesława Szalko

Z dniem 16 maja br., kierownikiem Rejonowego Urzędu Pracy w Lubaczowie została Wiesława Szalko. Nowy kierownik ma za sobą nieprzerwaną 15-letnią ciągłość pracy w służbach zatrudnienia.

Jest absolwentką Liceum Ogólnokształcącego w Lubaczowie. Po ukończeniu Studium Ekonomiki Pracy i Spraw Socjalnych w Rzeszo-

wie, podjęła pracę w referacie zatrudnienia Urzędu Miasta w Lubaczowie. Gdy referat zatrudnienia przekształca się w Rejonowy Urząd Pracy - Wiesława Szalko pozostaje w nowej instytucji.

W 1995 roku otrzymuje nominację na zastępcę kierownika, a do 1 sierpnia 1996 roku pełniła obowiązki kierownika. Aktualnie Wiesława Szalko studiuje zaocznie i jest na III roku

Kolegium Andragogiki Specjalnej.

Nowy szef jest mężatką, ma trójkę dzieci w wieku szkolnym. W wolnym czasie pracuje na działce i pomaga w pracach gospodarskich w trakcie częstych pobytów u teściów na wsi.

Na zajmowanym stanowisku stara się dawać szansę każdemu pracownikowi i po dokonaniach go oceniać. Równocześnie uważa, że u ludzi należy budzić świadomość, że mamy wspólne cele i zadania.

OLESZYCE II

(dokończenie)

Dezintegracji i atomizacji życia w Oleszycach sprzyja brak placówki kulturalnej. Prężnie działający ośrodek kultury z licznymi sekcjami, zespołami artystycznymi zbliża i integruje ludzi. Ale Oleszyce nie dysponują taką placówką. Jest to ewenement na skalę województwa. Niemal wszystkie wsie na terenie gminy mają domy kultury. Stało się tak ponieważ mieszkańcy tych miejscowości włączyli się aktywnie do ich budowy, a Oleszyce już na takie poczynania nie mogły się zdobyć. W zamian mieszkańcy miasta ciągle wychodzą z założenia, że dom kultury powinien im ktoś zafundować.

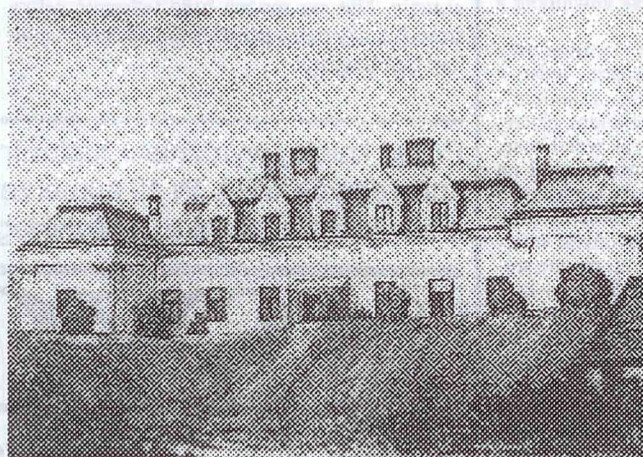
Pytani o ten stan przedstawiciele władz tłumaczą, że kiedyś już była nawet opracowana dokumentacja na ośrodek kultury, tylko transformacja gospodarcza spowodowała, że na ten cel brakło środków. A od pracownika odpowiedzialnego w gminie za kulturę słyszę, że mieszkańcy Oleszyc mogą uczęszczać do Domu Kultury w Starych Oleszyczach! Trudno zakładać aby ludzie przemierzali kilkukilometrową trasę z miasta na wieś po to, aby tam zaczerpnąć kultury.

Brak placówki kulturalnej w Oleszycach, to nie zagospodarowany czas wolny i to szczególnie ludzi młodych. Dlatego też część z nich przesiaduje w licznych tutaj barach, które usiłuje się nazywać kawiarniami. Nawet salę kinową przeznaczono na alkoholową konsumpcję. Co za paradoks. Oto za miedzą niemal w każdej wsi w gminie Stary Dzików, działają chóry, zespoły pieśni i tańca, zbierające nagrody i wyróżnienia, mamy placówki kulturalne tętniące życiem. A w Oleszycach posucha!

Chyba nie przypadkowo Oleszyce przodują w ilości wykroczeń i przestępstw. Łupem złodziei padają piwnice, sklepy, samochody. Nad sytuacją nie jest w stanie w pełni zapanować policja, dlatego też mieszkańcy sami próbują się włączyć do walki z tą plagą. Na dodatek w Oleszycach mamy stosunkowo wysokie bezrobocie. Na dzień 30 czerwca ub. roku zarejestrowanych tu było aż 453 bezrobotnych, w tym 126 bez prawa do zasiłku. Ale o bezrobociu zdania w Oleszycach są podzielone. Wielu bezrobotnych - słyszę - to byli mieszkańcy Cewkowa, Łazowa i innych okolicznych wsi, którzy przenieśli się do wygodnych bloków w Oleszycach. Na wielohektarowych gospodarstwach dogorywają często staruszkowie, a ich pociechy wolą szukać szczęścia w pobliskim mieście. Faktem jest, że część bezrobotnych wcale nie garnie się do pracy, gdy taka szansa się pojawia.

Spółeczność Oleszyc jako miasto dopiero się tworzy. Mieszkańcy bloków pośpiesznie wyzbywają się atrybutów wiejskości, a jeszcze nie stali się mieszczuchami. Stąd stan zawieszenia, brak więzi emocjonalnej ze środowiskiem w którym się mieszka. W początkowym okresie owocuje to wyobcowaniem i obojętnością wobec sąsiadów. W konsekwencji nie ma dumy ze swego miasta, chęci aby go duchowo wzbogacać.

Oleszyce - miasto kontrastów i zastoju. Niezbędny jest wielki zryw, praca organiczna na rzecz budzenia lokalnego patriotyzmu i ożywienia życia kulturalnego. Nie brak tu przecież ludzi mądrych, wykształconych, zdolnych za sobą poderwać innych. Kwestia tylko w tym aby zmobilizować ich do działań na rzecz swojego miasta które ma przecież taką bogatą historię.



Oleszyce. Zameczek w okresie międzywojennym.

Rys. S. Rodziszewski na podstawie fotografii.

Marek Wrzos

Wspomnienia pełne słońca

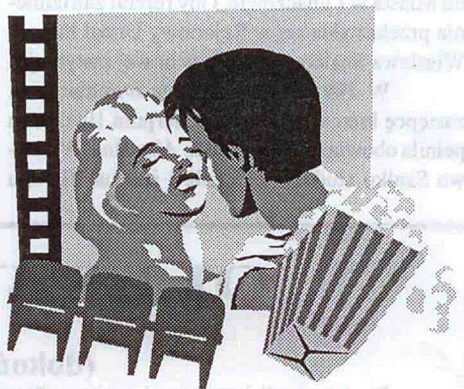
Kino „Sportowiec” w sali Sokoła na początku z dwoma filiami w tygodniu. To było okno na świat. Na własne oczy można było zobaczyć dalekie egzotyczne kraje, słynnych ludzi, aktorów i wielkie romantyczne miłości. Głośnik na długo przed seansem obwieszczał początek zbliżającej się projekcji. Leciąły wówczas hen, aż pod las najmodniejsze szlagiczki tamtych lat.

Na film przychodzono ze znacznym wyprzedzeniem. Zakupowi biletów towarzyszyła obawa czy ich nie braknie, albo że będzie się siedzieć niemal przed samym ekranem. Stąd częste przepychanki w kolejce, a nawet z braku miejsc rezygnacja z projekcji. W takich sytuacjach wybierano się na następnego dnia.

Do kina wyruszano jak do kościoła. Dziewczyny ubierały się odświętnie, panowie zakładali garnitury. I tak jak przed kościołem pogawędki ze znajomymi i rewia mody. Zjawiając się z wyprzedzeniem można było poobserwować wchodzących, wylawiać wzrokiem nowych przybyszów. Na film przychodzili starzy i młodzi, nauczyciele i agronomowie, mieszkańcy Cieszanowa i pobliskich wsi. Chodzenie do kina nobilitowało, zapewniało większy autorytet w środowisku.

Przed wszystkim jednak do kina ciągnęli ludzie młodzi. Magia ekranu na nich najbardziej

działała. Pamiętam gdy szedł film „Ona tańczyła jedno lato”, sala zawsze była pełna, a ja zaali-



czyłem wszystkie seanse. Oglądając go czułem się tak jakbym był w skandynawskiej wsi, wśród bohaterów i razem z nimi przeżywał dramat dziewczyny. Kino dawało też okazje do zawierania nowych znajomości. Przy odrobinie sprytu można było zdobyć bilet przy dziewczynie, która wpadła w oko. Wystarczyło tylko zająć odpowiednie miejsce w kolejce, albo Panu Łuc-kiemu sprzedającemu bilety szepnąć aby sprzedał bilet obok dyskretnie wskazanej panienki.

Co za satysfakcją było siedzieć koło wybranki. Ciemność, pocałunki na ekranie wznosiły temperaturę uczuć. Nie raz wówczas dziewczynę z którą wcześniej nie zamieniłem ani słowa trzymałem za rękę! Później odprowadzka w księżycową noc. Wówczas to towarzyszyło człowiekowi nieodparte pragnienie, aby chociaż w miniaturze przeżyć to co się widziało na ekranie.

Widzów nie odstraszał chłód zimą na sali, jak też jakość aparatury filmowej. Dialogi bohaterów często zagłuszał huk silnika za ścianą i szum projektora. Widzowie nie raz głośnym tupaniem, nawet gwizdami upominali się o lepszą jakość dźwięku i obrazu. Mimo tych mankamentów, kino było domem kultury, oknem na świat, klubem zbliżającym ludzi. Sala żywo reagowała na zabawne czy pełne dramatyzmu sceny na ekranie. Nie raz można było usłyszeć salwy śmiechu, czy pełne przerażenia okrzyki: Uciekaj! Bij! Kryj się!

Repertuar bywał różnorodny. Wyświetlano komedie ale i dramaty, filmy historyczne jak też przygodowe. Nie brakło też arcydzieł. To w Cieszanowie oglądałem „Popiół i diament”, „Lecą żurawie”, „Złodzieje rowerów”. W senne małomiasteczkowe życie, kino wprowadzało ożywienie. W szarą codzienność życia wprowadzało wielki świat. Po scenach było o czym dyskutować, rozmawiać czy też opowiadać treść filmów.

A dziś po tamtym kinie pozostały tylko wspomnienia. Telewizja skutecznie przykuła ludzi do foteli w domach. Oglądając film już nie można tak jak kiedyś zbiorowo z całą salą przeżywać losów bohaterów.

Cieszanowianin

POZDROWIENIA OD GWIAZDY



*Serdeczne pozdrowienia dla
czytelników „Kresowianka Galicyjskiego”
Oleszek*

Podania i legedy

W kaplicy cmentarnej w Płazowie tuż po I wojnie światowej, kawalerka zorganizowała sobie karcianię. Mężczyźni, którzy mieli za sobą front, okopy, aby zaimponować i zarazem odciąć się od młodzieńców, którzy dopiero co zaczęli golić brody, miejsce schadzek wybrała na cmentarzu. Tutaj nikt im nie przeszkadzał. Poza tym cisza, luz i dreszczyk emocji, a i dowód odwagi. Można bowiem było tak jak na wojnie za imponować odwagą. Zdobyte więc na wojnie cechy charakteru mogły nadal się liczyć.

Stąd przy kopającej się lampie, grano tu w karty i opowiadano sobie frontowe przygody. Ale zwyczaj przesiadywania w cmentarnej kaplicy społeczności Płazowa się nie podobał. Po wsi szło gadanie, że Boga w sercu nie mają. Jeszcze jakieś nieszczęście na Płazów sprowadzą! Zaczęto więc szukać sposobów jak kawalerkę z cmentarza przepędzić.

I znaleziono sposób. W listopadowy wieczór, gdy wiatr dudnił za oknami, jeden z mieszkańców Płazowa przebrał się „za śmierć”. Ciało swe otoczył białym prześcieradłem, głowę, twarz wymalował białą farbą, do rąk wziął kosę, też wymalowaną na białą i pomazzerował na cmentarz. A tam, tego wieczoru było wyjątkowo wesoło. Byli wojacy opowiadali sobie sprosne kawały, kwitowane głośnymi wybuchami śmiechu. W pewnym momencie usłyszeli mocne stukanie. W ślad za tym otworzyły się drzwi, w których pokazała się biała zjawa z kosą. Na jej widok z przerażenia zaczęli krzyczeć i rzucili się do okien przez które wybijając szyby, w popłochu puciekali. A jeden z nich w trakcie ucieczki złamał nawet nogę. Od tegoż to czasu gdy na cmentarzu pojawiła się „śmierć”, nikt wieczorem, czy nocą nie odważył się do tej kaplicy nawet zajrzeć.

Stefan Żak



Jan Kochanowski
ur. 1530 Bydgoszcz – zm. 1584 Lublin

SYCYNA

DWUTYGODNIK KULTURALNY

Indeks 00329797
ISSN 1230-45-22

NR 10(64) ROK IV

25 MAJA 1997 R.

CENA 80 GR

SPORT * SPORT * SPORT * SPORT * SPORT * SPORT

KLASA OKRĘGOWA

Tylko krok dzieli Cieszanowską Juwenią od bram V ligi. Po wygranej z Piastem Tuczempy i równoczesnym remisie Roztocza Narol z Hetmanem Laszki pozostało tylko postawienie kropki nad „i”. Przed sezonem wiosennym pisałem na tych łamach „Czy Juwenia wejdzie do V ligi”. Prawdę mówiąc było to marzenie piłkarzy i działaczy klubu. Teraz staje się faktem! W ciągu dwóch sezonów awans z „A” klasy do V ligi. Trwa ostra rywalizacja o utrzymanie się w klasie okręgowej i doprawdy trudno przewidzieć która z drużyn oprócz wycofanego wcześniej z rozgrywek Czuwaju III Krówniki i Sokola Sieniawa spadnie do klasy „A”. W tej chwili najbardziej zagrożeni są Czarni Oleszyce i Start Mirocin, ale teoretycznie od 9 miejsca w dół tabeli wszystko jeszcze może się zdarzyć.

Wyniki:

25 maja 1997 r.

Roztocze Narol - Piast Tuczemby	3:2
Juwenia Cieszanów - Cresowia Krzeczowice	3:2
Victoria ST. Dzików - Czarni Oleszyce	1:2
Sokół Sieniawa - Start Mirocin	3:4
JKS II Jarosław - Żuraw Żurawiczki	2:1
Hetman Laszki - Wólka Pełkińska	1:2
Leśnik Bircza - LZS Gać	2:1
Czuwaj III Krówniki - Sanaoczanka Święte	0:3 (vo)

1 czerwca 1997 r.

Samoczanka Święte - Juwenia Cieszanów	2:1 (0:1)
Start Mirocin - Czarni Oleszyce	3:2 (1:2)
Cresowia Krzeczowice - Leśnik Bircza	1:1 (1:1)
Gać - JKS II Jarosław	1:2 (0:1)

Wólka Pełkińska - Roztocze Narol	3:2 (3:1)
Hetman Laszki - Victoria St. Dzików	1:2 (1:1)
Żuraw Żurawiczki - Sokół Sieniawa	2:0 (1:0)
Piast Tuczempy - Czuwaj III Krówniki	0:3 (vo)

Samoczanka Święte - Juwenia Cieszanów 2:1 (0:1)

0:1 R. Kornaga - 34 min.

1:1 A. Seja - 55 min.

2:1 B. Zubrzycki - 56 min.

Sędziował: Wojciech Kulaszka z Przemyśla

Skład Juwenii: J. Gielarowiec, G. Ważny, J. Mazurkiewicz, A. Marciniśzyn, P. Antosz, A. Witko, P. Kolbuszewski (63 min. M. Mazurkiewicz), M. Gudzik, M. Mazurkiewicz, R. Kornaga, D. Piwudzki
 Żółte kartki - J. Osikowicz (S), P. Antosz, J. Gielarowiec (J)

Po przebudzeniu się cieszanowian w meczu z Cresowią wydawało się, że Juwenia ma już kryzys za sobą. Tak też należy sądzić po przebiegu meczu z Samoczanką. Zawodnicy obydwu drużyn walczyli bardzo dzielnie na błotnistej murawie i każdy wynik w tym meczu był możliwy, aczkolwiek tym razem szczęście uśmiechnęło się do gospodarzy, którzy rzadko u siebie przegrywają. Można mieć pewne pretensje do sędziego, że w tak trudnych warunkach dopuścił do gry zbyt ostrej (rozbity łuk brwiowy Piwudzkiego, rozcięta warga Mazurkiewicza) i wiedział przeważnie faule gości, ale jest to temat do odrębnej dyskusji. Juwenia wzorowo rozegrała i połowę, bardzo dobrze się broniąc i zdobywając bramkę z kontry w 34 min., której strzelcem był R. Kornaga, bohater poprzedniego meczu z Krzeczowicami (załatwił gości w ciągu 12 min. sam strzelając 2 bramki i celnie podając do strzelca trzeciej). Po przerwie początkowo nie nie wskazywało na dramat gości. Gospodarze w ciągu 2 minut strzelili 2 bramki i choć okazji do zmiany wyniku nie brakowało z obu stron wynik utrzymał się do końcowego gwizdka sędziego.

Wyniki 8 czerwca 1997

Dzików - Mirocin	5:1
Oleszyce - Żurawiczki	4:1
Sieniawa - Gać	1:2
Jarosław - Krzeczowice	3:1

Bircza - Święte 4:2

Cieszanów - Tuczemby 2:0

Krówniki - Wólka Peł. 0:3 (vo)

Narol - Laszki 2:2

Juwenia Cieszanów - Piast Tuczemby 2:0 (0:0)

Juwenia: Z. Kudyba, P. Antosz, G. Ważny, J. Mazurkiewicz, A. Marciniśzyn, M. Huba, D. Młynarowicz, R. Kornaga, D. Mazurkiewicz, 946 min. M. Gudzik, A. Witko, (80 min. M. Mazurkiewicz), D. Piwudzki, (75 min. P. Kolbuszewski).

Bramki: A. Witko, M. Gudzik.**Sędziowie:** Andrzej Zelas - główny, Andrzej Pszonak - liniowy, Adam Dratwa - liniowy.

To był dla Juwenii mecz, którego wygranie przybliżyło awans do V ligi. W pierwszej połowie świadomość tego faktu jakby paraliżowała poczynania Cieszanowian. Gra była wyrównana, obie drużyny miały szanse na strzelenie bramki. W drugiej odsłonie Juwenia bardziej zdecydowanie zaatakowała, czego efektem były dwa gole dające zasłużone zwycięstwo. Piłkarze walczyli zacięcie, ale co warto podkreślić bez złośliwych fauli. Duża w tym zasługa wzorowo prowadzących mecz sędziów z Przemyśla.

Klasa A Grupa Lubaczowska

Wyniki:

1 czerwca 1997 r.

Graniczni - Sokół	2:5
Legia - Zryw	1:6
Błyskawica - Czerwoni	3:1
Huragan - Ursus	3:1
H. Zdrój - Gwiazda	3:1

8 czerwca 1997 r.

Sokół - Zdrój	2:2
Ursus - Zryw	2:2
Gwiazda - Błyskawica	1:2
Zabiała - Basznia	0:1
Wólka Krow. - Krownica	1:3

Praktycznie zapewniony awans do klasy okręgowej Sokola Lubaczów - pięć punktów przewagi nad Zrywem Młódów.

TABELA

1. JKS II Jarosław	28	64	76-32
2. Juwenia Cieszanów	28	55	62-38
3. Roztocze Narol	28	49	74-49
4. Hetman Laszki	28	45	64-40
5. Cresowia Krzeczowice	28	44	46-42
6. Piast Tuczempy	28	43	55-46
7. LZS Gać	28	42	56-44
8. Żuraw Żurawiczki	28	41	55-47
9. Sanaoczanka Święte	28	40	56-49
10. Victoria St. Dzików	28	40	51-47
11. Wólczańska W. Pełkiń.	28	38	53-60
12. Leśnik Bircza	28	37	46-72
13. Czarni Oleszyce	28	35	47-43
14. Start Mirocin	28	34	61-83
15. Sokół Sieniawa	28	5	25-87

V LIGA

Lubaczowska Pogoń obroniła się przed spadkiem, wygrywając kolejną 4 mecz. Wyprzedziła w tabeli Wisłoka Świętoniowa, z którym od początku toczyła bój o pozostanie w V lidze. To dobry prognostyk dla tej zasłużonej i z tradycjami drużyny. Oby był początkiem odrodzenia zespołu i marszu w górę w piłkarskiej hierarchii.

Wyniki:

20 maja 1997 r.

Pogoń L. - Łęka 5:2 (3:2)
 Bramki: Krzyszkowski i Baraszcak po 2, Majdan 1.

Unia Łukawiec - Syrenka R. 2:1

1 czerwca 1997 r.

Gorliczyna - Pogoń L. 1:2 (0:2)
 Łęka - Unia Ł. 3:0 (1:0)

8 czerwca 1997 r.

Pogoń L. - Polonia II 4:2 (2:0)

Redaguje Ryszard Kaczka

SEKWOJA
MEBLE SOSNOWE

Produkcja i sprzedaż;

- NAROŻNIKI KUCHENNE
- STOŁY, ZYDLE
- KOMODY

Adres firmy:

Dąbków 16
37-600 Lubaczów,
tel. (010) 32-13-10

Lubaczów - Sklep firmowy

ul. Słowackiego 29
tel. (0-10) 32-28-95



Wielobranżowe Przedsiębiorstwo Handlowe

Zaprasza do sklepów:

LUBACZÓW:

RYNEK 13, tel. (0-10) 32-06-82
KOŚCIUSZKI 1, tel. (0-10) 32-06-82
KOŚCIUSZKI 13, tel. (0-10) 32-06-82
KOŚCIUSZKI 15, tel. (0-10) 32-06-82

RZESZÓW:

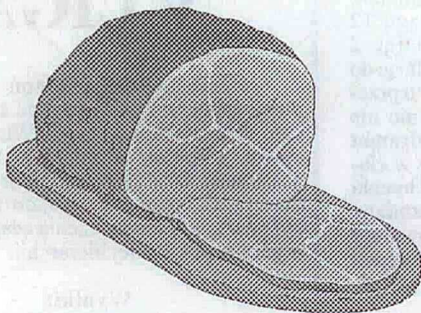
3-GO MAJA 1, tel. (0-17) 369-71
C.H. EUROPA II, tel. (0-17) 52-44-25 w. 381

HURTOWNIA WĘDLIN KABANOS S.C.

Lubaczów, ul. Mickiewicza 105

Zaprasza na zakupy
prowadzących działalność
gospodarczą i klientów
indywidualnych.

Wysoka jakość wyrobów, szybka
obsługa, konkurencyjne ceny.



Zapraszamy codziennie
od poniedziałku do soboty
w godzinach 6.00 - 12.00

KOMPUTERY, KASY FISKALNE OPTIMUS

- **SERWIS**
- **GWARANCJA**
- **FISKALIZACJA**



ZHU ELEKTRONIKA
- **AUTORYZOWANY DEALER**

**37-600 LUBACZÓW,
UL. KOLEJOWA 5,
TEL. 323-196**

**KRESOWIAK
GALICYJSKI**

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9

Redaguje: Marian Ważny.

Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa. Korespondencje do redakcji można składać pod adresem: Sklep Elektroniczny, Lubaczów, Rynek 28, tel. 32-17-67.

Skład, łamanie i druk: „Remark” sp. z o.o., Rzeszów, ul. Łukasiewicza 88, tel. (0-17) 574-302.